LOKALNIE · ANALIZA

OPOZYCJA Z (POZORNYM) WIATREM W ŻAGLE

Marcin Żyro · 15 maja 2023

Na kilka miesięcy przed wyborami parlamentarnymi sytuacja wygląda niezwykle ciekawie. Obecna władza ma poważne problemy i wydaje się coraz mocniej zużywać, natomiast lewicowo-liberalna opozycja wreszcie zaczęła poruszać tematy rzeczywiście dotyczące codziennego życia wyborców. Z drugiej strony jej plany może pokrzyżować rosnące poparcie dla Konfederacji, a także coraz bardziej irytująca przepychanka w sprawie wystawienia wspólnej opozycyjnej listy wyborczej pod egidą Donalda Tuska.

Nie jest łatwo odnosić się do wyników sondaży, bo po pierwsze wielokrotnie nie były one w stanie doszacować poparcia zwłaszcza dla Prawa i Sprawiedliwości oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego, a po drugie części z nich trudno nie określić mianem zwyczajnie napisanych na zlecenie. Niemniej od wielu miesięcy widać wyraźnie, że PiS i Zjednoczona Prawica mogą jedynie z rozrzewnieniem wspominać czasy, gdy badania opinii społecznej – choćby jeszcze przed dwoma laty – dawały im samodzielną większość i poparcie nierzadko przekraczające pułap 40 proc.

W ostatnich tygodniach sondaże nie pozostawiały natomiast złudzeń, że partia kierowana przez Jarosława Kaczyńskiego wraz ze swoimi koalicjantami nie może już liczyć na samodzielną większość. W najskrajniejszych przypadkach PiS nie przekracza nawet pułapu 200 mandatów poselskich, czyli po swoim ewentualnym zwycięstwie będzie musiał wejść w sojusz z którymś z ugrupowań pozostających obecnie w opozycji. Jednocześnie prawie nie wzrosło poparcie dla Platformy Obywatelskiej, Lewicy i PSL-u, których kluby parlamentarne byłyby minimalnie większe lub mniejsze. Tym samym rozczarowani wyborcy zasilili przede wszystkim Konfederację i Polskę 2050 Szymona Hołowni.

CZYTAJ TAKŻE: Wszyscy antysystemowcy zawiedli. Czy Konfederacja będzie wyjątkiem?

Hołownia kończy, zanim się zaczął

Najbliższe sondaże będą tymczasem ciekawe głównie z powodu zawiązania się nowej koalicji wyborczej. PSL i Polska 2050 postanowiły bowiem oficjalnie porozumieć się w sprawie wspólnego startu, o czym mówiło się już zresztą od bodaj trzech miesięcy. Nie trzeba było specjalnych plotek, bo już od pewnego czasu Hołownia i prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz organizowali wspólne konferencje prasowe, a pod koniec lutego rozpoczęli emisję wspólnego podcastu.

Z doniesień medialnych wynika, że obaj politycy uważają siebie za zupełnie nowe pokolenie w polskiej polityce. Z podobnym przekazem obaj wystartowali już w wyborach prezydenckich 2020 r., chociaż efekt ich udziału w tamtej kampanii był zupełnie inny – Kosiniak-Kamysz osiągnął wynik poniżej swoich oczekiwań, rozbudzonych przez niektóre sondaże, z kolei Hołownia zajął trzecie miejsce i na tym fundamencie rozpoczął budowę swojego ugrupowania. Oczywiście poza samą chęcią przekroczenia progu wyborcze-

go ma ich także łączyć chęć znalezienia „trzeciej drogi" w obecnej „wojnie polsko-polskiej".

> W przypadku Kosiniaka-Kamysza trudno się nie uśmiechnąć, słysząc o „nowym pokoleniu" w polskiej polityce. Obecny prezes PSL-u już w 2011 r. został ministrem w ówczesnym rządzie Donalda Tuska, więc dla sporej części wyborców również jest przysłowiową zgraną płytą. Sojusz z ludowcami stoi zaś w sprzeczności z dotychczasowym wizerunkiem Hołowni, bo jego „nowa jakość w polityce" sprzymierzyła się z jedną z najbardziej establishmentowych partii.

Szybko okazało się, że część działaczy Polski 2050 zamiast „trzeciej drogi" wybrała odejście z ugrupowania. Już w lutym koło parlamentarne partii opuściła Hanna Gill-Piątek, natomiast po oficjalnym zawarciu sojuszu z ludowcami z Hołownią rozstali się jego aktywiści z okręgu podwarszawskiego. Nie jest zapewne przypadkiem, że porozumienie z PSL-em (eksponującym w ostatnich latach niezwykle chętnie swój chadecki charakter) zniechęciło przede wszystkim postępową część ruchu byłego dziennikarza – chociażby wspomniana Gill-Piątek od lat była bowiem związana ze środowiskiem „Krytyki Politycznej".

W nieskończoność o wspólnej liście

Oczywiście byli działacze Polski 2050 przedstawiają swoje odejście jako następstwo sporu o wartości. Tymczasem trudno nie mieć podejrzeń, że chodzi między innymi o kwestię wspólnej listy opozycji pod batutą Tuska. Porozumienie Polski 2050 i PSL-u właściwie przekreśla szansę na zjednoczenie się lewicowo-liberalnej części przeciwników rządów PiS-u. Świadczy o tym także wypowiedź samego Hołowni na temat planowanej na 4 czerwca opozycyjnej demonstracji. Zdaniem byłego dziennikarza „marszami w Warszawie wyborów się nie wygra", dlatego jego działacze będą przede wszystkim obecni w innych miejscach w całej Polsce.

Sprawa manifestacji w rocznicę wyborów do Sejmu kontraktowego jest niezwykle interesująca, bo pokazała jak na dłoni faktyczny stosunek Platformy do pozostałej części opozycji. Rzecznik PO Jan Grabiec, którego wypowiedź przywoływał później Hołownia, nawet nie ukrywał, że planowany na 4 czerwca „protest przeciw drożyźnie, złodziejstwu i kłamstwu" jest przede wszystkim wydarzeniem partyjnym. Nie przeszkadza to jednak Tuskowi i jego współpracownikom w naciskaniu na pozostałych liderów opozycji, aby obowiązkowo się na nim stawili.

Platforma mimo faktycznego niepowodzenia projektu Koalicji Obywatelskiej wciąż więc lekceważąco podchodzi do podmiotowości pozostałych sił opozycyjnych, chociaż jedynym środowiskiem ochoczo deklarującym maszerowanie w czerwcu pozostaje tracący od dawna na popularności Ogólnopolski Strajk Kobiet. Tusk najwidoczniej uważa, że w podporządkowaniu reszty lewicowo-liberalnej opozycji pomogą mu media, rzeczywiście utwierdzające go zresztą w przekonaniu o jego niekwestionowanym przywództwie.

Najjaskrawszym tego przykładem był opublikowany pod koniec marca przez „Gazetę Wyborczą" tak zwany „sondaż obywatelski", mający wyraźnie na celu zmobilizowanie pozostałych partii do utworzenia jednej opozycyjnej listy. Badanie nie tylko nie zawierało pytań dotyczących wariantów niepasujących do narracji na ten temat (czyli na przykład osobnego startu KO i Lewicy oraz nieogłoszonej jeszcze wtedy oficjalnie wspólnej listy PSL i Polski 2050), lecz także wskazywało na podejrzane dane dotyczące

chociażby najniższego wyniku Konfederacji w wariancie wspólnego startu reszty opozycji. Nic więc dziwnego, że politycy pozostałych partii uznali badanie za formę szantażu ze strony Platformy i wspierających ją mediów.

CZYTAJ TAKŻE: „Sondaż obywatelski" – narzędzie do mobilizacji elektoratu

Dziennikarze kibicujący Tuskowi wielokrotnie pokazali, że są w stanie zrobić wiele, aby przymusić resztę opozycji do podporządkowania się byłemu szefowi rządu. Niekiedy pokazując przy tej okazji swoje wyjątkowo agresywne oblicze, o czym świadczy najlepiej opublikowany niedawno przez portal NaTemat.pl tekst Elizy Michalik. Publicystka już w jego tytule sugeruje, że Hołownia jest „niezwykle szkodliwym dla Polski agentem PiS", bo odnosi się krytycznie do idei przyświecającej organizacji marszu 4 czerwca. Poza tym z artykułu można dowiedzieć się, że były kolega Michalik z branży dziennikarskiej „mówi rzeczy głupie", brakuje mu stabilności emocjonalnej i „krytykuje Tuska 10 razy bardziej niż dyktatora Kaczyńskiego". Na łamach serwisu OKO.press pojawił się z kolei artykuł zawierający wypowiedzi „ważnego polityka PO", według którego „to nie moment, żeby mieć własne ambicje".

Wydaje się, że spośród liczących się sił opozycyjnych najbliżej ulegnięcia presji wywieranej przez PO i sprzyjające jej media jest Lewica. Krzysztof Gawkowski, szef jej klubu parlamentarnego, po publikacji wyników „sondażu obywatelskiego" wyraźnie dał to do zrozumienia. Sojusz lewicowych ugrupowań jest więc gotowy na start ze wspólnej listy, niemniej najwyraźniej oczekuje porozumienia się w tej sprawie przez pozostałe partie. Warto w tym miejscu podkreślić, że przeciwnikom rządów PiS udało się już dogadać w kwestii wyborów do Senatu, chociaż w ich wypadku w grę wchodzi zupełnie inna ordynacja niż w wyborach do Sejmu.

Deklaratywnie bliżej ludzi

Analizując dyskusję na temat wspólnej listy opozycji, trzeba oddać Platformie, że jej aktywność nie sprowadza się w ostatnim czasie jedynie do czysto politycznych targów, które szybko zmęczyłyby już przekonanych i jednocześnie odstręczyły potencjalnych nowych wyborców. Co więcej, partia Tuska nie ogranicza też swojej aktywności do tematów niszowych i *de facto* interesujących zaledwie mniejszość spośród opozycyjnego elektoratu. Po tylu latach rządów PiS politycy PO w końcu zrozumieli więc, że wyborów nie wygra się hasłami o obronie wymiaru sprawiedliwości i podważaniem legalności działań Trybunału Konstytucyjnego czy Krajowej Rady Sądownictwa.

> Oczywiście trudno nie kwestionować wiarygodności Tuska i jego ugrupowania w zakresie obietnic socjalnych, niemniej wyraźnie widać, że zaczął on wchodzić na grunt w ostatniej dekadzie niemal zarezerwowany dla partii rządzącej. Dodatkowo porusza też temat wysokiej inflacji, choć w tym obszarze wciąż nie przedstawił żadnego wiarygodnego rozwiązania.

Platforma na tyle zmieniła swój oficjalny stosunek do spraw społeczno-ekonomicznych, że kwestionowanie nowej polityki w tym zakresie grozi usunięciem z list wyborczych. Przekonał się o tym niedawno zasiadający w parlamencie od 2005 r. poseł Tomasz Lenz, który w wywiadzie dla TVP Info mówił o konieczności zawieszenia wypłat czternastych i piętnastych emerytur, wprowadzonych przez rząd Mateusza Morawieckiego, uznając to za najlepszy sposób na walkę z inflacją. Szef regionu kujawsko-pomor-

skiego PO zapewne przedstawił rzeczywisty pogląd swojej partii na tę kwestię, niemniej jego szef, prowadząc już *de facto* kampanię wyborczą, przemawia zupełnie innym językiem.

Tusk pokazuje więc obecnie wspomniane socjalne oblicze. Jak widać na przykładzie sprawy Lenza, stara się przede wszystkim przekonywać wyborców, że jego partia po ewentualnym wyborczym zwycięstwie nie zamierza likwidować programów socjalnych uchwalonych w czasie rządów PiS. Tym regularnie straszy bowiem partia rządząca, a także wspierające ją media. Były premier zdążył od tego czasu dorzucić kilka innych socjalnych rozwiązań, w tym „babciowe" w postaci 1500 złotych miesięcznie wypłacanych matkom, które po urodzeniu dziecka zdecydowałyby się szybko wrócić do pracy. W ten sposób PO rozszerzyłoby już i tak dosyć mocno rozbudowaną siatkę świadczeń socjalnych składających się na szeroko rozumianą politykę prorodzinną.

Zmiana narracji przewodniczącego Platformy nie nastąpiła jednakże z dnia na dzień. Należy pamiętać, że Tusk sięgnął po narrację socjalną już przed rokiem. Zaczął mówić wówczas o programie pilotażowym dotyczącym skrócenia tygodniowego wymiaru pracy, a także o polityce mieszkaniowej. Sformułowanie o własnych czterech kątach jako prawie człowieka mogło paść równie dobrze z ust polityków Lewicy Razem, natomiast były szef Rady Europejskiej w ostatnim czasie rozwinął to hasło w propozycję nieoprocentowanego kredytu mieszkaniowego oraz dopłaty nawet 600 złotych do czynszu.

CZYTAJ TAKŻE: Rozwój musi prowadzić do skróconego czasu pracy

Korzysta Konfederacja

Wolta dokonana przez Tuska kontrastuje mocno nie tylko z praktyką jego rządów, lecz także z niedawnymi wypowiedziami polityków PO, w tym tych dużo ważniejszych od wspomnianego Lenza. Poprzedni przewodniczący partii, Borys Budka, przed dwoma laty pozycjonował ją jako „polityczne centrum", opierające się „brunatnemu czy czerwonemu ekstremizmowi". Nawiązywał w ten sposób do ówczesnej propozycji Lewicy dotyczącej właśnie polityki mieszkaniowej, a dokładnie postulatu publicznego budownictwa mieszkaniowego. Tusk nie tylko w tym wypadku wystawił Budkę na ciężką próbę, bo w ubiegłym roku byłemu liderowi Platformy wypominano również wyśmiewanie kilka lat wcześniej pomysłu skrócenia tygodniowego wymiaru pracy.

> Skoro problemy z socjalnymi obietnicami Tuska mają jego podwładni, to nietrudno było przewidzieć, że wzbudzą one kontrowersje wśród dogmatycznych twórców i obrońców polityki gospodarczej III Rzeczpospolitej. W ubiegłym miesiącu pomysły PO zrugał więc Leszek Balcerowicz, uznając propozycje największego opozycyjnego ugrupowania za „traktowanie ludzi jak idiotów". Były prezes Narodowego Banku Polskiego posunął się nawet o krok dalej, uznając program gospodarczy Konfederacji za najbardziej racjonalny spośród wszystkich ugrupowań.

Ostatnie tygodnie upływają zresztą pod znakiem wyraźnego wzrostu notowań sojuszu kierowanego przez Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka. Fakt ten nastręcza sporo problemów komentatorom polskiej polityki, którzy nie potrafią znaleźć łatwego wytłumaczenia rosnącej popularności koalicji konserwatywnych liberałów i narodowców. Oczywiście dla lewicy jest to przede wszystkim „wina" młodych mężczyzn (to oni według badań stanowią trzon elektoratu konfederatów) mających problem z „upodmio-

towieniem kobiet", chociaż część z lewicowych komentatorów zwraca uwagę właśnie na następstwa socjalnych obietnic Tuska i zniechęcenie do niego ze strony zwolenników skrajnego liberalizmu ekonomicznego.

Do młodych wyborców o liberalnych poglądach trafia zwłaszcza Mentzen, cieszący się dużą popularnością w mediach społecznościowych. Właśnie za ich pośrednictwem dociera z prostym przekazem dotyczącym „likwidacji rozdawnictwa" i „uproszenia podatków", choć trzeba jednocześnie zauważyć, że w kwestii konkretyzacji tych haseł dużo gorzej niż na TikToku wypada w trakcie licznych ostatnio wywiadów medialnych. Liberalny wyborca zbytnio się tym jednak nie przejmuje, biorąc pod uwagę fakt, że podobne hasła spod znaku „chłopskiego rozumu" od ponad trzech dekad cieszą się popularnością bardzo dużej części społeczeństwa.

Czy tak naprawdę mamy jednak do czynienia z niebywałym dotąd wzrostem notowań Konfederacji? Komentatorzy wydają się zapominać, że już wcześniej udało się jej osiągać poparcie na dwucyfrowym poziomie. Owo „wcześniej" datuje się zaś na czas sprzed inwazji Rosji na Ukrainę. Być może bardziej niż lewicowy skręt Tuska na notowania konfederatów wpłynęło schowanie Grzegorza Brauna i Janusza Korwin-Mikkego, których opinie na temat konfliktu i ukraińskich uchodźców rozmijały się z przekonaniami większości społeczeństwa. Choć i w tej kwestii następuje powolna zmiana, czego przykładem są wsparte w ostatnim czasie przez Konfederację protesty rolników i przewoźników przeciwko nieuczciwej konkurencji zza wschodniej granicy.

Potrzebny „game changer"

Szeroko pojęta opozycja przeciwko rządom PiS wyraźnie się ożywiła i wydaje się, że jest na fali wznoszącej, niewidzianej dotąd przez osiem lat rządów formacji Kaczyńskiego. Wciąż nie może być jednak pewna przejęcia władzy po jesiennych wyborach parlamentarnych. W dynamicznie zmieniającym się świecie jeszcze wiele może się zmienić, choć uczciwie trzeba przyznać, że także na dalszą niekorzyść PiS-u. Władza już w tej chwili ma problem z gaszeniem kolejnych pożarów wywołanych głównie zbyt pochopną polityką wobec Ukrainy, a na horyzoncie pojawiają się kolejne punkty zapalne. Sytuacja wrze zwłaszcza na wsi, trudno zaś oczekiwać, aby Zjednoczonej Prawicy udało się cudownym sposobem pozyskać nowy elektorat wśród narzekających na inflację wielkomiejskich wyborców.

Największym wrogiem opozycji w obecnej chwili wydaje się nie PiS, ale ona sama. Targi dotyczące wspólnej listy udało się jakoś wyciszyć, lecz znając lewicowo-liberalne media, za kilka tygodni mogą one zacząć mocniej naciskać na Lewicę oraz PSL i Polskę 2050, co sądząc po agresywnym tonie dziennikarzy, wywoła jedynie kolejne konflikty.

W tym kontekście nietrudno przewidzieć, że jeszcze większe zawirowania mogą pojawić się po wyborach parlamentarnych. Według ostatnich sondaży językiem u wagi będzie Konfederacja, bo bez niej nie da się stworzyć żadnej większościowej koalicji. Oczywiście konfederaci wydają się naturalnym sojusznikiem PiS, ale wiele zależeć będzie od ich postulatów, zwłaszcza dotyczących personaliów i polityki społecznej. Trudno z kolei wyobrazić sobie, aby formacja ideowej prawicy utworzyła wspólny rząd z Lewicą, a zwłaszcza z partią Adriana Zandberga. Lewicowo-liberalna opozycja musi tym samym liczyć na prawdziwy „game changer", czyli sytuację w której Zjednoczona Prawica straci sporą część poparcia i jednocześnie jej wyborcy nie przejdą pod skrzydła Konfederacji.

fot: sejm.gov.pl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/opozycja-z-pozornym-wiatrem-w-zagle/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć